

Tak sobie pomyślałam, że powinnam opowiedzieć choć tym, co chcą posłuchać – o tym jacy są kosmici, a właściwie to jedna kosmitka, Pelagia Dziura. Wołałam na nią Dziura, a ona przedstawiła mi się „roboczo” Pelagia. Innymi słowy naprawdę nie nazywała się ani Pelagia, ani Dziura, tylko jakoś tam po ichniemu – kosmicznemu.

Wypada zacząć od początku – czyli dlaczego w ogóle Dziura uznała za stosowne, by akurat mi się objawić.

Na marginesie dodam, że nie był z jej strony to najlepszy wybór. Bo ja nie mam w sobie ani krztyny z misjonarza. Oportunizm to moje imię. Omijać trudności i mieć święty spokój. Wcale nie zamierzałam „głosić dobrej nowiny” i przekazywać „ludowi” treści przekazane mi przez Dziurę. Nie poszłam też „do tych co trzeba” (nawet nie wiem kto to mógłby być), by przekazać ważnym tego świata informację, że odwiedziła nas przedstawicielka obcej, inteligentnej cywilizacji.

Lubiłam oglądać mecze piłki nożnej w telewizji. Nie wiem, czy to akurat nie jest przedwstęp do początku historii, ale niech już będzie. Mecze były tak nudne i monotonne, że świetnie się przy nich relaksowałam i wyciszałam. Zapadałam w taki lekki trans, do którego pasowałaby taka emotka z oczami jak ślimaki i głupio rozdziawioną gębą.

Niestety wiek dał o sobie znać. A może to nie przez wiek? Mniejsza z tym. Istotne, że wzrok się popsuł. A w szczególności jego ostrość. I niestety przestałam widzieć na ekranie telewizyjnym piłkę.

Bez sensu oglądać mecze, gdy nie widać piłki, wiadomo. Zamiast się relaksować, zaczęłam się frustrować. Koniec końców rzuciłam tę formę rozrywki.

Powiadają „natura nie znosi próżni”. Pasuje mi ta analogia. Piłkę nożną zastąpiło kościelne kółko różańcowe.

Też fajna opcja. Można było odlecieć. W sensie oderwania się od codziennych kłopotów. Wyciszyć się. Modlitwy różańcowe są nudne i monotonne, jak telewizyjne mecze. Super rozrywka, polecam niezdecydowanym.

Nie będę nad tym dłużej się rozwodzić, bo znaczenie ma tylko to, że poznałam nowe koleżanki.

A z tych koleżanek z „mojej” Żywej Róży utworzyła się mniejsza „paczka”. Podgrupa? Nie wiem jakie słowo pasuje do czterech starszych pań. Ja, Jola, Aga i Gosia zaprzyjaźniłyśmy się.

Staram się pomijać wątki poboczne.

W każdym razie jakoś tak wyszło, że po różańcu często szłyśmy „pogadać”. Najpierw „niby po sprawiedliwości” po kolei do każdej do domu. Ostatecznie stanęło, że szłyśmy do Goški. Goška dysponowała największą przestrzenią, największym domem (tylko Goška posiadała w ogóle dom; bo pozostałe dziewczyny i ja zajmowałyśmy niewielkie mieszkania w bloku). Poza tym dom Goški stał akurat na środku, w sensie że każda miała od Goški mniej więcej podobną odległość powrotu do własnego mieszkania.

Goška w swoim domu miała wielki, o przeogromnym ekranie, telewizor. Może to zwie się i monitor, albo komputer all-in-one skoro ma dostęp do internetu? Nie znam się. Wszystkie nazywałyśmy to urządzenie telewizorem. Z super ostrością obrazu. I te kolory! Takie cudownie nasycone. Nienaturalnie, ale co z tego. Ważne, że ładne.

Odnosnie treści oglądanych gusta miałyśmy różne, ale został wypracowany kompromis. Jakoś wyszło, że zgodność padła na filmy pornograficzne.

Trochę się chichrałyśmy z faktu, że po kościele oglądamy porno.

- Nic, co ludzkie nie jest nam obce – wtrącała śmiejąc się Aga. Zawsze to samo powtarzała, ale nas to nie nudziło, a wręcz z podobną intensywnością bawiło. Takie słowa wyzwalacze – do lepszego rechotania.

Natomiast Jola miała w tym temacie stosowną biblijną interpretację.

- Bóg powiedział „idźcie i rozmnażajcie się”. Czyli seks jest zaleceniem boskim – wygłaszała tonem nieznoszącym sprzeciwu Jola. Właściwie ten ton i towarzyszące przy tym gesty były „na obraz i podobieństwo” naszego księdza proboszcza (który zawsze wie wszystko najlepiej).

Taka nieszkodliwa parodia.

- Bóg powiedział „idźcie się pierdolić”, co miało znaczyć „sperdalajcie” - odpowiadała zgryźliwie Goška. - Bo Bóg miał ludzi dość. Wkurwił się po tym, jak się okazało, że ludzie nie są w stanie przestrzegać jednego zakazu. I koniecznie muszą zeżreć jabłko. Tyle że tą frazę „idźcie się pierdolić”, ludzie na złość Bogu, z przekory może – hmm zamyśliła się Goška - a raczej z głupoty i naiwnej wiary, że ktoś u góry będzie się o nich martwił ... zapisali „idźcie i rozmnażajcie się”.

Goškę nazywałyśmy „niewierzącą”, po tym jak nam się przyznała, że jest agnostyczką, a do kościoła chodzi z nudów i „dla budowania poprawnego politycznie wizerunku”. A poza tym modlitwa to według Goški „forma medytacji, praktykowana w naszym obszarze kulturowym”.

- Sam ksiądz proboszcz zaproponował mi funkcję przewodniczącej, zelatorki róży – pochwaliła się Goška. - Spuszczając skromnie wzrok odmówiłam. Nie jestem godna tak odpowiedzialnej i ważnej funkcji. Nie jestem jeszcze gotowa, by podjąć się tego wyzwania. I opieki nad grupą – wyjaśniała z ironią w głosie. - Prawda jest taka, że nie wierzę w te głupoty. Po śmierci zjedzą mnie robaki i tyle. Na tym się skończy. Nie chciałam, żeby proboszcz, czy inni się o tym dowiedzieli.

- A wiesz dlaczego akurat tobie sam proboszcz zaproponował przewodnictwo róży? – spytała prowokacyjnie Jola. Trochę zazdrościła koleżance złożonej propozycji.

- Oczywiście. Nie spadłam z księżycy. Jestem najbogatsza z naszego różańcowego towarzystwa – odpowiedziała odważnie Gośka. - Rokuję na wyższe datki.

Oglądałyśmy więc sobie te filmy pornograficzne. Niestety większość, choć naszym zdaniem wszystkie, były nakręcone z perspektywy pobudzenia mężczyzn. A może to my byłyśmy na tyle specyficzną grupą i dlatego miałyśmy tak wiele zastrzeżeń?

- Przewińcie dalej, ileż można tego fiuta oblizywać – złościła się Jola. - Komuś zrobić herbatkę?

- Porzygam się – krzyczała Aga udając odruch wymiotny.

Wtedy koniecznie przewijałyśmy film dalej. Słowa Agi w temacie „rzygania” na wszelki wypadek traktowałyśmy poważnie. Opisała mam jak „po lodzikach” realnie wymiotowała na facetów, w tym na swojego męża w dniu jego urodzin. Chciała się przemóc i sprawić mu przyjemność, a skończyło się jak opowiadała na stratach „moralnych i materialnych”. W „materialnych” chodziło o ufajdaną kanapę, która została wyrzucona na śmietnik.

- To niehigieniczne – wyjaśniała rzeczowo Gośka. - Ten facet wcześniej robił siku. Kilka razy w ciągu dnia. Potem podciągał te same gacie. Przychodzi wieczorem do domu. Nawet rąk nie umył. A laska z lubością mu oblizuje tego śmierdzącego kutasa. I jak oczy przymyka niby z zachwyty.

- To fikcja. Im za to płacą – stwierdziła Jola niosąc tacę z filiżankami z herbatą.

- Nic dziwnego, że nazywa się te panie aktorkami, gwiazdami porno – westchnęła Aga. - Zamiast obrzydzenia i wstrętu, tak przekonująco wykrzywiać buźkę w zachwycie.

- Moim zdaniem najgorsze jest w tym narzucanie schematów. Skoro w każdym z filmików jest wstęp oralny, a właściwie fellatio, bo to się panom należy – hmmm zamyśliłam się - to znaczy, że tak trzeba. Taka norma. Nowy standard. Dostęp do internetu spowodował, że wszyscy karmią się, nasiąkają podobną treścią. I pragnieniami.

- Niech mi która wyjaśni, co dla kobiety może być przyjemnego w bluzganiu spermą po twarzy? Albo w wytrysku do ust. A w przelykaniu ? - spytała Jola

- Ohyda – skrzywiła się Aga. - Zaraz się porzygam.

- Ale serio pytam – Jola powracała do tematu. - Czy cokolwiek jest, oprócz kasy, że te baby z filmów tak się oblizują i kretyńsko cieszą?

Po długich debatach w tej kwestii, doszłyśmy do konsensusu, że „zupełnie nic”.

- Chodzi tylko o to, żeby kobietę upokorzyć i poniżyć. Totalnie zeszmacić.

- W dupach tym chłopom się poprzewracało. Nie staje im. To szukają coraz mocniejszej i bardziej wynaturzonej podniety. Zboczeńcy.

- Mój tryskał na brzuch lub pośladki, a potem rozsmarowywał spermę po moim ciele. Jak balsam. Ale po twarzy nie – opowiadała któraś (Nie zawsze pamiętam kto co powiedział). - W sumie to mi nie przeszkadzało. Nigdy nie spytałam, dlaczego to robi.

- To chyba chodzi o oznaczenie. Jak psy, co oznaczają moczem swoje terytorium. Taki atawizm, czy coś w tym guście.

- W necie piszą niby o pełnej akceptacji partnera. I dowodem na to ma być łykanie nasienia. A ja się pytam, dlaczego w ramach pełnej akceptacji faceci nie zlizują krwi miesięcznej?

- Albo glutów z nosa ukochanej.

- Bo to jest dorabianie filozofii.

- A przecież Bóg dał łono do tego celu – stwierdziłam. - Po co oni szukają dodatkowych dziur?

Po co to przytaczam? Uważam te zdania miały istotne znaczenie dla Dziury. Kosmitka Pelagia Dziura potrafiła jakby przesuwac czas, by poznać wcześniej wypowiedane przez ludzi słowa.

Nie w sensie, że cofała się w czasie, bo według niej „to niemożliwe”. Ale jak ludzie cofają na ekranach nagrania, filmiki, tak Pelagia włączała stosowne urządzenie, którym skanowała człowieka i mogła potem odtworzyć wszystko co dany człowiek powiedział i usłyszał.

Co zobaczył też. „Co zobaczył” nie oznacza rejestracji dokładnej, jak to „widzi” kamera. Obraz jest zawężony do elementów krajobrazu, na które zwrócił uwagę przeskanowany człowiek. Dla przykładu. Gdy piszę na monitorze to nie zwracam na nic więcej uwagi oprócz ekranu, a właściwie wycinka białego tła, gdzie pojawiają się czarne litery i może jeszcze fragmentu klawiatury. I Dziura na swoim urządzeniu zobaczyłaby „z tego ułamka mojego życia” właśnie tylko to, czyli kawałek białego tła ekranu komputerowego, kilka czarnych czcionek i parę klawiszy.

- Dlaczego te kobiety muszą koniecznie klęczeć – pytała Jola oglądając scenę z klęczącą panią rytmicznie wpychającą sobie do gardła długiego penisa.

- Lepiej spytaj za ile.

- Albo dlaczego się nie dławi. Nie krztusi. To mistrzostwo świata.

- Chyba się porzygam.

- Nie może sobie przysiąść na krzeselku. Byłoby jej wygodnie – ciągnęła Jola.

- Klęczenie przed futem ma w sobie głębie.

- Dokładnie. Też mi się skojarzyło z naszym klęceniem przed ołtarzem w kościele.
- Jest Bóg. I jest fiut – podsumowała Gośka. - A wy durne baby padajcie przed nimi na kolana.
- Tobie łatwo tak mówić. Zawsze miałaś kasę. A wiesz ile kobiet jest zależnych ekonomicznie, no i tak ... ogólnie życiowo? Większość. Dzieci, rodzina, cieknący kran w łazience ... Muszą to robić, żeby utrzymać faceta.
- Ok, rozumiem – Gośka kiwnęła pojednawczo głową. - Nie myślcie, że moje życie było usłane różami. Mój Były przed ślubem udawał, że mnie kocha. A chodziło mu o moje pieniądze i własne wygodne życie. Do niczego mnie nie zmuszał. Nie musiałam ciągnąć fiuta. Ani robić innych dziwactw. Tylko moja ulubiona misjonarska pozycja poprzedzona głaskaniem i całowaniem. Ładnie wyglądaliśmy na zdjęciach. Ale jak się okazało od początku mnie zdradzał. Ciągłe mnie zdradzał.
- Ale się w końcu rozwiodłaś.
- Dopiero jak dzieci podrosły. One tatę kochały. Chciałam, żeby miały dobre wspomnienia z dzieciństwa. Prawie dwadzieścia lat tego skurwysyna darmożjada musiałam utrzymywać i tolerować.
- W drugą stronę to nie działa. Facet, by się tak nie poświęcił.
- To zależy jak na to spojrzeć. Ja dostrzegam plusy. Gośka miała udany seks i dobrego ojca dla swoich dzieci. Tyle że mąż ją zdradzał. A ja wolałabym, żeby mój mąż mnie zdradzał.
- No coś ty?
- Tak, wolałabym. Ale nie. Dzień w dzień wieczorne pieprzenie – zwierzyła się Aga.- Mechaniczne, jak robienie codziennej kupy. Dokładnie tak. Wyszczął się, wypróżnił, a potem musiał jeszcze pociupać. Bez żadnych wstępów i pieszczot. Bez słów, oprócz wulgarnego „wyżej dupa”. Nigdy nie miałam z nim orgazmu, ani żadnej przyjemności. Czulałam się jak przedmiot, ... żeby nie powiedzieć jak kibel.
- A tak ci zazdroszczono wiernego męża.
- Są plusy i minusy różnych układów.
- A próbowałaś z nim rozmawiać?
- Próbowałam na początku – odpowiedziała Aga. - Usłyszałam, że po to się ożenił.
- To znaczy?
- Nie wyjaśnił – Aga uśmiechnęła się krzywo. - Ale można się domyśleć. Ożenił się, by mieć stały i nie-limitowany dostęp. Do dupy rzecz jasna.
- Brzmi to wszystko nieciekawie – westchnęła Jola. - Zdrada, kibel, albo oblizywanie wydzielin kutasa. Dlatego wolałam być sama. Robić co sama chcę. Nie chciałam się poświęcać. Ani być upokarzana. Ani przymuszana do seksu. Tak to sobie tłumaczyłam. Ale i tak wam zazdrozczę. Macie dzieci. A ja nie. Tego mi żal. Nic po mnie nie zostanie. Dlatego być może tak mocno wierzę w Boga. W życie po śmierci, w raju. Gdyby nie wymóg posłuszeństwa i wczesnego wstawania, to zostałabym zakonnica.

- A to nie jest grzech oglądać takie filmy porno?

- Nie wiem.

- Pewnie tak – przytaknęłam. - W kościele wszystko jest grzechem. Dlatego kościół tak dobrze trzyma się w Polsce. Bo u nas nikt tak za bardzo niczego nie przestrzega. Więc nikt tych grzechów na serio nie bierze. Jak z przepisami. Na przykład w ruchu drogowym. Przepisy są, ale przestrzegane raczej nie bardzo.

- Masturbacja to grzech. Ksiądz kiedyś powiedział.

(...)

I tak snuły się nasze dyskusje. Krytykowałyśmy, ale i tak namiętnie oglądałyśmy coraz to kolejne stosunki.

Pewnego wieczoru trafił się film, który nami naprawdę wstrząsnął. Był to zbiorowy gwałt zakończony umęczeniem ofiary na śmierć. Kobieta została napadnięta przez czterech mężczyzn. Bili ją po twarzy, po piersiach, po całym ciele. Szarpali za włosy. Na piersi, stopy nałożyli gumki (takie gumki recepturki), naciągali je i puszczali – żeby uderzenie sprawiło kobiecie ból. Dusili ją jakimś kablami. Pętle z kabla zakładali na szyję i zaciskali. Gwałcili ją równocześnie w odbyt, w pochwę i w usta. A czwarty zaciskał jej nos, żeby nie mogła oddychać. Ciągali ją za nogę do góry. Gdy jedni trzymali ją tak wisząca do góry nogami, pozostali gwałcili. Cały czas też otrzymywała plaskacze po twarzy i całym ciele. Taśmami budowlanymi skleili jej nogę z ręką w nienaturalnej pozycji. Tak unieruchomiona była gwałcona. Potem brali duże nożyczki posuwali nimi po ciele kobiety, żeby się jeszcze bardziej bała. I rozcinali taśmę. Ale i tak taśmę odrywali od skóry kobiety, co z pewnością też dodawało cierpienia. Pastwienie nie miało końca. Taśma była wielokrotnie używana, by sklejać ciało kobiety, także z meblami na przykład z krzesłem. Faceci też gadali i jakby kazali coś odpowiadać kobiecie. Ale mówili w obcym nam języku, może po hiszpańsku, więc nie rozumiałyśmy słów. Gdy leżała nieruchomo na podłodze, mężczyźni spuścili się jej na twarz.

Moim zdaniem umarła. Gośka uznała, że straciła przytomność. Jola mruknęła mało przekonująco, że może udaje, żeby przestali. Aga nieśmiało sugerowała, że cały ten film to tylko gra.

- Mam wrażenie, że do sieci można wrzucić film z bestialskiego morderstwa i nikogo to nie ruszy – powiedziałam. - Za bardzo wszyscy wierzą w fikcję.

- Musimy się zemścić. Za tą kobietę i za te wszystkie udęczone dziewczyny – zaproponowała Aga.

- Zgwałcimy jakiegoś faceta – podchwyciła Gośka. - Możemy zwabić go do mnie.

- Upokorzymy i zezamacimy.

- Każemy mu lizać nasze spocone stopy.

- Fuuuuj, ale pojechałaś.

- Zabijemy? - spytałam.

A potem zaczęło się planowanie. Szło nam raczej marnie. Ciągłe któraś zauważała słabe punkty w rozpisce działań. I od nowa wymyślanie. Dwa miesiące intensywnej pracy. Cały gruby zeszyt został zapisany nim doszło do pierwszej próby napaści. Nieudanej zresztą. Podstępnie zwabiony pan technik od połączeń internetu, na kuszące próby zwabienia do „właściwego miejsca” powiedział „że nie ma czasu” i poszedł sobie.

- Bo to wszystko wina selekcji naturalnej – stwierdziła z rezygnacją Jolka po którejś kolejnej nieudanej próbie porwania. - Kobiety wybierały najlepszych facetów, najmądrzejszych, najsprytniejszych, najzdolniejszych. Przez pokolenia, przez wieki. I przez to są lepsi. A oni?!

- Byle się bzykała i to wystarczy – odpowiedziała Aga. - Żeby była młoda i ładna. I pewnie dlatego jesteśmy takie głupie. Durne baby. I nic nam nie wychodzi.

- Daj spokój – pocieszałam koleżanki. - Więcej wiary. Po prostu jesteśmy ostrożne. Po zbrodni nie może zostać ślad. Nie sztuka pójść do więzienia.

- Jest fan. Jest zabawa – dodała radośnie Gośka. - Nie chodzi by złapać króliczka, aby by gonić go.

W końcu się udało. Złapałyśmy młodego (jak dla nas, czyli około czterdziestki) Ukraińca. Nie miał w Polsce nikogo bliskiego, więc jego zniknięciem nikt się nie zainteresował (a na tym nam zależało). Uwięziliśmy go w piwnicy domu Gośki. Piwnica została wcześniej przerobiona na pokój wyłożony materacami.

Ukraińiec nie mówił po polsku wcale. Nawet nie mówił tym dziwnym „niby polskim”, którego Polacy nie rozumieją, a Ukraińcy uważają, że powinniśmy, bo przecież zawiera polskie słowa. I jeszcze do tego nic a nic nie rozumiał po polsku. Taki nam się trafił obiekt.

- Niech się uczy polskiego – orzekła oschle Aga, widząc pozostałe panie włączające translatory w komórkach.

- Jędza. Nie widzisz, że nic nie kuma – upomniała Agę Jolka.

Jola wcześniej najbardziej bojowa. Tak się wygrażała i chciała zabijać. A jak przyszło co do czego to rwała pierwsza, by dokarmiać naszą ofiarę.

Powiedziałyśmy związanemu Ukraińcowi Artemowi (tak miał na imię), że musi robić, co mu każemy, bo inaczej go zabijemy. Pokazałyśmy widły ogrodowe, noże kuchenne, śrubokręty i inne ostre narzędzia.

Ku naszemu zaskoczeniu Artem nie buntował się wcale. Kiedy zrozumiał, czego się od niego wymaga, z

pokorą wykonywał polecenia. Miał łagodną naturę i zdeorientowane spojrzenie (trochę jak zdziwiony kotek z filmiku netowego). Nie sposób było się na niego gniewać. Mimo wcześniejszych ustaleń, żadna z nas go nie uderzyła, nie skrzywdziła, nie poniżyła.

Każda pokazała mu, jak ma ją pieścić i Artem to robił. My cztery i on jeden, ale dawał radę. Kopulował ze wszystkimi. Jadł, spał i kochał się z nami. Dodam, że „po bożemu”, czyli bez żadnych orali, anali i innych wynaturzeń.

Kazałyśmy Artemowi siedzieć w piwnicznym pokoju w domu Gośki, a on nie próbował uciekać. Po trzech dniach dostał pozwolenie (pod naszym czujnym nadzorem) poruszania się po całym domu.

- Skoro go jednak nie zabijamy, to trzeba go wypuścić – stwierdziła Gośka po tygodniu.

- Już? - zmartwiła się Jola. - Może jeszcze Artemcia potrzymamy? Trochę?

- Nie możemy – poparłam zdanie Goski. - To zbyt długo trwa. W końcu to się wyda.

- Jest zbyt fajny. Nie zasługuje, bo go więzić – z żalem westchnęła Aga.

- Jesteś wolny – powiedziałyśmy wypychając Artema za drzwi wejściowe.

Stał na ganku za drzwiami przez kwadrans.

- Bariera językowa? Chyba nie zrozumiał. Stoi i stoi.

Otworzyłyśmy drzwi. Artem drgnął jakby chciał wejść do domu. Wtedy wzięłyśmy go pod rękę i pociągnęłyśmy za furtkę (furtkę oddzielającej przydomowy ogródek od drzwi wejściowych).

- On chyba chciał jeszcze zostać z nami – zapłakała Aga.

Aga dopiero z Artemem przeżyła pierwsze w życiu orgazmy, dlatego było jej tak bardzo smutno.

- Też będę tęsknić za Artemciem – Jola przytuliła płaczącą Agę.

- Pojedziemy razem na wycieczkę – zmieniłam temat. - Gdzieś ze sto kilometrów stąd?

- Po co? - zapytały chórem dziewczyny.

- Do spowiedzi – wyjaśniłam. - Chyba nie chcecie naszemu proboszczowi opowiadać o tym, co tu robiliśmy?

- No tak. Porwanie i więzienie człowieka w piwnicy Ukraińca może by jeszcze przeszło... - roześmiała się Gośka. - Ale seks członkiń Żywej Róży ...

Być może Artemowi wielka krzywda się nie stała. Ale jednak został porwany i uwięziony. Dziewczyny uważały, że gdyby chciał to mógł uciec. Każdy umniejsza swoje winy. Nie wiemy na pewno, może czuł się zagrożony. Groziłyśmy mu przecież śmiercią.

Po kilku dniach od uwolnienia Artema, po powrocie do swojego mieszkania pierwszy raz spotkałam się z kosmitką.

- Porwałś osobę płci męskiej i chciałeś ją zabić – usłyszałam głos dobiegający z salonu.

Pomyślałam, że może to głos z telefonu, albo mi się przesłyszało. Weszłam do pokoju, a tam w fotelu siedziała ona: kosmitka Pelagia Dziura. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak człowiek.

- Co tu robisz? - spytałam ze złością. - Wyjdź z mojego mieszkania. Kim jesteś?

- To mam wyjaśnić kim jestem i co tu robię, czy wyjść? - powiedziała płynną polszczyzną.

Przy okazji pragnę zdementować nieprawdziwy pogląd jakoby kosmici znali tylko angielski.

- Eeeee... - nie kryłam zaskoczenia podchwytliwym pytaniem.

- Możesz nazywać mnie Pelagia. Przyleciałam z daleka. Z kosmosu. Z planety, o której istnieniu Ziemia nie wie. To wizyta towarzyska, więc się nie obawiaj zagrożenia.

- Eeeee... - nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam w szoku.

- Jestem tylko ja. To nie jest inwazja – uspokajała Dziura.

- Eeee... Wyglądasz jak dziwny człowiek. Ale człowiek.

- Panspermia – Dziura machnęła lekceważąco ręką. - Jesteśmy kosmicznymi kuzynkami. W pewnym sensie. Dlatego jesteśmy fizycznie podobne. Jak ty jestem płci żeńskiej. Porwałś osobę płci męskiej i chciałeś ją zabić.

- To nie tak. Artemowi nie zrobiłyśmy krzywdy – zaczęłam się tłumaczyć. - Skąd o tym wiesz?

- Intencja, a czyn. Kto jest bardziej winien? Ten kto zabił niechcący, przypadkiem? Czy ten kto nie zabił, ale chciał to zrobić i zbrodnię skrupulatnie planował?

- Przybyłaś mnie ukarać? - przestraszyłam się.

- Ależ skąd. Uważam twoje intencje za właściwe. Z wykonaniem wyszło, jak wyszło ... Ale liczą się intencje.

- To znaczy, że powinnam zabijać mężczyzn?

- W słusznej sprawie. Tak.

- Hmm ... Co oznacza słuszna sprawa?

- Żebyście jako ludzkość nie poszli w złym kierunku. Jak my. Jak na mojej planecie. Mój nos to jedna dziura. Moje uszy to ledwo domknięte dziury. Mam odbyty i pochwę. I obok osobną dziurę, którą oddaję mocz. Gruczoły sutkowe to zaciśnięte dziury. Pępek jest wciśnięty głęboko w brzuch. W te wszystkie dziury można... - nie dokończyła zdania. - Jak sądzisz, dlaczego, po co, dla kogo, czego wyewoluowały?

- Nie wiem.

- Żeby facet mógł wsadzić fiuta do nosa, do ucha, do brzucha, do cycka. Wszędzie. A jeszcze u nas gwiazdy porno operacyjnie dorabiały sobie dodatkowe otwory. A sama wiesz jaka jest siła internetu. Taka zwykła dziewczyna, z tymi wszystkimi otworami to było już za mało. Bo faceci naoglądali się filmików z paniami z dodatkowymi dziurami na plecach i w policzkach.

- To straszne. Kobieta to nie ser szwajcarski - podsumowałam.

Dziura zrobiła zdziwioną minę.

- To takie porównanie. Ser szwajcarski ma dużo dziur.

- Ewolucja jest ślepa. Nie myśli, co będzie dobre dla istnienia gatunku przez tysiąclecia. Wyborów dokonują pojedyncze osobniki.

- A czy wasi mężczyźni też mają tyle dziur?

- Dobre pytanie o dymorfizm płciowy. Otóż nie. Oni nie mają tylu dziur. Tylko kobiety. U was wielkie piersi mają też tylko kobiety.

Na tym zakończę. Mam nadzieję dopisać dalsze „mądrości” i uwagi przekazane przez kosmitkę Pelagię Dziurę. Ogólnie chodziło jej o to, że ludzkość nie powinna zdać się na egoistyczne i prymitywne wybory jednostek. Tłumaczyła, że ciało jest bardzo plastyczne i wystarczy stosunkowo niewiele pokoleń, by zmieniło się w niefunkcjonalny twór. Dlatego Ziemianie powinni wypracować spójną politykę prokreacyjną z priorytetem na dobro i siłę gatunku. Takiego gatunku, który będzie w stanie się przetrwać w kosmosie miliardy lat.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 29.03.2022 19:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.